

Bronisław Geremek

## PAŃSTWO - NARÓD W EUROPIE XX WJ

W politycznej rzeczywistości jak też w świadomości społecznej Zachodu utrzymuje się niepewność co do losów państw narodowych w obliczu imperatywów integracji ponadnarodowej. Idea "Europy" jeszcze zdaje się nie wychodzić poza okres dziecięcego ząbkowania, a "ojczyzny" czy "narody" są pojęciem spłówiatym i nie znajdują swego miejsca w idei europejskiej i w jej współczesnych realizacjach. Rezonans szczególny i niekontraduktoryjny mają natomiast pojęcia Europy i narodów w krajach odległych od centrów politycznych i kulturowych Europy, w krajach, w których europejska tożsamość ma podstawy geograficzne i cywilizacyjne, ale na pewno nie polityczne: w Europie Środkowo-wschodniej. Właśnie tu, nad Wisłą, Wełtawą czy Dunajem, idea europejska jest rzeczywistym projektem, wyrastającym z aspiracji społecznych. Tu naród - i państwo narodowe - nie jest czymś oczywistym, utrwalonym historią, ale pytaniem, nadzieją, aspiracją. Co więcej, właśnie ów odległy i upragniony horyzont europejski stwarza szansę dla realizacji narodu jako tożsamości kulturowej i jako bytu politycznego. W tej części kontynentu między "Europą" a "narodami" nie ma sprzeczności, lecz - przeciwnie - wzajemna współzależność. Jeżeli bowiem Europa w sposób oczywisty kojarzy się z różnorodnością kulturalną, to w świecie kończącego się XX wieku jest ona także przeciwieństwem porządku imperialnego. Uniwersalizm cywilizacji europejskiej wspiera się teraz na odrzuceniu politycznego porządku uniwersalnego. W takim modelu istnienia Europy

narody stanowią naturalną podstawę jej organizacji politycznej. A raczej - tu wraca perspektywa Europy Środkowej - powinny stanowić.

Czy jednak ten głos słabych, upominających się o swoje prawa do własnego państwa, nie jest anachroniczny? O skutecznym porządku świata decydują przecież strategie globalne, pierwsze miejsce sceny gospodarczej zajmują "multinacjonalne" kompanie, suwerenność państw jest z natury rzeczy uszczuplona i ograniczona, a kultura masowa - dokonując ujednoczenia upodobań artystycznych i konsumpcji dóbr kultury - podaje w wątpliwość najgłębszą podstawę ~~narodowych~~ odmienności. Państwo narodowe zdaje się być aktualnym problemem tylko tam, gdzie nie dotarł program polityczny Rewolucji Francuskiej, a ściślej - tam, gdzie nie został on zrealizowany w dostatecznie długim wymiarze czasowym. W połowie ~~ubiegłego~~ stulecia, w czasie Wiosny Ludów, rewolucyjny ładunek idei narodowej stał się własnością całej Europy. L.B. Nemier twierdzi, że wokół 1848 r. środowiska intelektualne wytworzyły najbogatsze spektrum programów i idei, podtrzymywane i rozwijane aż po schyłek następnego stulecia; właśnie wtedy dokonuje się najpełniejsza afirmacja aspiracji narodowych. Powszeczność tych aspiracji sprawiała, że oparcie organizacji państwowej na podstawach więzi etnicznych traktowane było jako "prawo niezbywalne, zaś brak "własnego" tj. narodowego państwa powodował głębokie poczucie krzywdy i frustracji zbiorowej. Można natomiast zakładać, że te narody, które w sposób naturalny cieszyły się niepodległością polityczną - musiały jej czasem bronić, ale nie musiały się na nią "wybijać" - były pozbawione tak głębokiej wrażliwości narodowej i bez trudu znajdują w ponadnarodowych organizacjach politycznych właściwe instrumenty dla podejmowania wyzwań przyszłości.

Dziedzictwo rewolucyjnej idei państwa narodu jest więc we współczesnej Europie przesłaniem kontrowersyjnym. W środkowo-wschodniej części kontynentu wyznacza istotny, a nawet podstawowy front społecznych aspiracji. Znajduje to niekiedy swoiste przedłużenie w mininacjonalizmach wewnątrz niektórych państw Zachodu, kiedy granica między autonomizmem a dążeniem do niepodległego państwa jawi się jako płynna. Trudno przypuszczać, żeby Bretończycy pragnęli uzyskania państwowej niezależności. Ale Baskowie? Większość krajów Europy jest jednak w chwili obecnej spleciona organizacjami europejskimi, tj. ponadnarodowymi. Wspólnota ekonomiczna, parlament europejski, rady i komitety europejskie, regularne konsultacje rządowe, projekty wspólnoty politycznej obdarzonej pełączoną armią i jednym rządem - to już istotna arena życia publicznego. Wystarczy jednak wspomnieć niski stopień uczestnictwa społecznego w wyborach do parlamentu europejskiego, jak też ustawiczną niemożność artykulacji wspólnych interesów starego kontynentu, aby zdać sobie sprawę ze słabości tej tendencji. Pewne pozostaje jedno: w Europie współczesnej współistnienie aspiracja do afirmacji państwa-narodu z aspiracją do ponadnarodowych więzi i instytucji politycznych.

Zrozumienie aktualności lub anachronizmu dziedzictwa rewolucyjnego wymaga przede wszystkim pewnej precyzji samego pojęcia państwa-narodu, a więc określenia zawartych w nim historycznych treści oraz "operacyjnych" pożytków jego stosowania w analizie sytuacji politycznej i świadomości społecznej naszego czasu<sup>1</sup>.

Określenie to jest wszak zbitką dwóch odrębnych pojęć. Oba pojęcia - państwa i narodu - są obciążone historią. Niezależnie od sensu jaki przypisywano każdemu z nich w różnych szkołach myślowych jedno nie budziło wątpliwości: to właśnie one określają pierwszy plan sceny historycznej, są najbardziej naturalnymi i

oczywistymi narzędziami konstruowania i rozumienia losów zbiorowych. Oczywiście jest jednak, że stanowią one także przedmiot badań w tym sensie, że są produktami historii i mają swoją metrykę narodzin.

Państwo można pojmować, w ślad za Maxem Weberem, jako organizację sprawującą monopol przymusu lub też jako organizację wymagającą posłuszeństwa i lojalności od swoich obywateli, jak formułuje Hugh Seton-Watson. Współczesne doświadczenia Afryki, jak i pamięć o przeszłości europejskiej ukazują państwo jako instytucję, które kiedyś się zaczęła<sup>2</sup>.

Narodziny państwa w dziejach europejskich są fenomenem odległym w czasie. W wyobraźni społecznej utrzymuje się topos czasu przedpaństwowego, racjonalizujący historyczny charakter struktur państwowych. W XX w. procesy tworzenia się państw na innych kontynentach umacniały przekonanie o historycznym charakterze państwa, chociaż w tym wypadku chodzi o szczególny, nowożytny model państwa, którego odniesieniem jest zbiorowość narodowa, nawet wtedy gdy dopiero powstanie państwa postkolonialnego prowadzi do wytworzenia się takiej zbiorowości. Jeżeli we wszystkich epokach i miejscach grupy ludzkie wytworzyły pewien rodzaj organizacji politycznej, to jednak "monopolizacja przymusu" jest fenomenem historycznym. Przybierała ona różne formy i korzystała z różnych sposobów legitymizacji. Ideologia indoeuropejska aż po XVIII wiek dostarczała podstawowych konstrukcji myślowych dla uzasadnienia władzy niektórych nad licznymi. Późniejsze racjonalizacje doszukiwać się muszą argumentów podstawowych przez odwołanie się do woli wielkich zbiorowości, takich jak społeczeństwo czy naród.

W myśli XVIII w. przeciwstawienie społeczeństwa i państwa<sup>3</sup> było tak silne i ostre, że daje to niekiedy podstawę do poglądu,

iż ta przeciwstawna dystynkcja wtedy dopiero się narodziła /zdan-  
niem Otto Brunnera w warunkach systemu stanowego była ona nie  
do pomyślenia<sup>4</sup>/. W samej rzeczy jednak w Świadomości Zachodu  
już w średniowieczu w wielkich debatach intelektualnych XIII w.  
- wokół recepcji Arystotelesa i upowszechnieniu się prawa rzym-  
skiego - precyzowało się pojęcie societas civilis. Można przy-  
jąć, że właśnie w modelu rozwojowym Zachodu ważne miejsce zaj-  
muje, poczynając od średniowiecza, rozróżnienie między państwem  
a społeczeństwem, którego nie spotyka się w modelach oriental-  
nych<sup>5</sup>. Dokonująca się w epoce nowożytnej separacja pojęć pań-  
stwa i społeczeństwa zdawała sprawę z restrukturalizacji materii  
społecznej, ale przede wszystkim z nowego pojmowania państwa.  
Zarówno w jego legitymizacji, jak i w jego konstatacji pojawia-  
ło się nowe odniesienie: do narodu.

Również w wypadku pojęcia narodu trwają spory wokół czasów  
jego powstania. Zdaniem jednych narody są tworem średniowiecza,  
powstałym na podstawie różnego rodzaju wspólnot etnicznych, a  
zwłaszcza polemicznych organizacji politycznych. Zdaniem innych,  
średniowieczne wspólnoty etniczne nie zaslugują na miano naro-  
dów, bo były to grupy kulturowo-językowe albo też korporacje  
stanowe współuczestniczące w decyzjach o losach państwa, nato-  
miast naród ~~formuje~~ formuje się dopiero w epoce nowożytnej w mia-  
rę tego jak zbiorowości etniczne stają się wspólnotami politycz-  
nymi. U podstaw tych odmiennych koncepcji narodu leżała sprawa  
świadomości narodowej i stopnia jej rozpowszechnienia: roman-  
tyczni piewcy naturalnego charakteru więzi narodowych Ernest  
Renan dowodzący, że naród jest zjawiskiem nowym odwoływali się  
właśnie do sfery psychiki kolektywnej. Późniejsi zwolennicy  
teorii nowożytnej genezy narodu przesunęli punkt ciężkości  
swoich argumentów w stronę wyznaczników obiektywnych. W deba-

tach nad programem socjaldemokracji w kwestii narodowej pojawiła się w 1913 r. wypowiedź Stalina o tym, że proces likwidacji feudalizmu i rozwoju kapitalizmu jest jednocześnie procesem formowania się ludzi w narody. Kilkanaście lat później, w 1929 r. - a wtedy słowa te miały już moc "ukazu" - Stalin pisał kategorycznie, że "narody nie istniały i nie mogły istnieć w okresie przedkapitalistycznym". Wytworzyło to w historiografii marksistowskiej pewien kanon terminologiczny, który pojęcie narodu rezerwował dla czasów nowożytnych /czy też dla epoki kapitalizmu/, dla okresów poprzednich stosując określenia w rodzaju "narodowości" <sup>6</sup>. Podstawą rozróżnienia był stopień spójności i trwałości: przed okresem kapitalizmu brak było wspólnotom etnicznym spójności ekonomicznej, co sprawiało, że były to związki o nietrwałym charakterze. Poza warstwę doktrynalnego uporu i definicyjnych niedokreśleń dostrzec należy w tym sporze historiograficznym także rzeczywistą materię przeszłości, a mianowicie zmienność form, w jakich występowały więzi narodowe w różnych epokach dziejów Europy oraz zmiany znaczenia tych więzi w ideologii i świadomości społecznej. Niezależnie od tych zmian chodzi jednak stale o ten sam typ więzi i można przyjąć, że naród należy do fenomenów długiego trwania <sup>7</sup>. W epoce nowożytnej następuje niewątpliwie intensyfikacja więzi narodowych, a zwłaszcza rozwój świadomości narodowej i objęcie nią klas ludowych. Sprawą podstawową jest szczególnego rodzaju połączenie społeczeństwa, państwa i narodu. Pojęcie państwa-narodu wyraża pojawienie się nowej symetrii w bardzo długich dziejach fenomenu narodowego.

Sławna formuła Sieyès'a u progu Rewolucji Francuskiej łączyła diagnozę i program: Trzeci Stan, który jest niczym, staje się wszystkim. Pojmować można rewindykacyjny dyskurs Sieyès'a jako odwołanie się do wszystkich, którzy nie uczestniczyli w przywi-

lejach krwi, ani też<sup>w</sup> dotychczasowej legitymacji władzy. Stanowili nieraz jej instrumenty czy nawet podporę, ale odmawiano im całości podmiotowych praw w sferze stanowienia i sprawowania władzy. Oczywisty jest zatem nade wszystko negatywny ładunek tego przesłania: jest nim odrzucenie monopolu klasy tj. wyłącznej roli arystokracji oraz wykazanie, że pozostaje ona w sprzeczności z potrzebami porządku publicznego. Program pozytywny, chociaż mniej jasny i będący przedmiotem ideologicznych kontrowersji, dotyczy nowego uformowania sceny publicznej, a mianowicie afirmacji nowego polis - społeczeństwa obywatelskiego, w którym poddany Ancien Régime'u staje się obywatelem, czy też państwa-narodu, które jest realizacją suwerenności ludu. Projekt Sieyès'a ujmuje François Furet w trafnej formule: "fondez la nation contre la noblesse" <sup>8</sup>. Odnosi się to zarówno do elementu subiektywnego, tj. poczucia przynależności do wspólnoty tworzonej wolą obywateli, jak i elementu obiektywnego - metryka powstania narodu /czy też nowego narodu/ czyni go wspólnotą ludzi, którzy wykluczyli arystokrację i podjęli odpowiedzialność za państwo i zobowiązanie do lojalności wobec niego.

Pojęcie państwa-narodu nie sprowadza się przeto ani do państwa narodowego, tj. organizacji politycznej, której granice są tożsame lub zbieżne z granicami osiedlenia grupy etnicznej, ani też do "narodu państwowego" /Staatsnation/, tj. wspólnoty etnicznej, która okazała się zdolna do posiadania własnego państwa. Idea państwa-narodu jest bowiem swego rodzaju stopem, w którym łączą się pojęcia państwa, społeczeństwa, narodu, ludu. Podstawową treścią idei zrodzonej na fali Rewolucji Francuskiej jest połączenie władzy i wspólnoty, czy też, lepiej, oparcie władzy na wspólnoty. Takie pojmowanie fenomenu narodzin nowożytnych narodów w szczególny sposób orientuje lekturę przesłania tkwiącego w idei

państwa-narodu dla Europy XX w. Dotyczy to realności więzi etnicznych, zasady istnienia i funkcjonowania państw, relacji między rządzącymi a rządzonymi, wreszcie zakresu wspólnotowych solidarności.

Z historycznego punktu widzenia sprawa jest złożona. Nowożytna idea narodowa realizowała się wszak w dialektyce przemocy i kontraktu, partykularyzmu i centralizacji, konfliktu i wspólnoty. Skojarzenie państwa-narodu z demokracją polityczną dokonywało się dopiero w ciągu długiego procesu, a aberracje i paroksyzmy nacjonalizmu w XX w. wskazują na to, że dla państwa narodowego demokracja pozostaje tylko jednym z politycznych projektów. Procesy terytorialnej integracji dokonywały się z wolna, przechodząc od małospójnych państw dynastycznych, które przeważały w krajobrazie politycznym XVIII w., do dużych i ludnych państw dynastycznych, a dopiero na ich miejscu pojawiają się "industrialne państwa-narody". Podobnie ewolucyjny charakter miały zmiany w dystrybucji władzy między poszczególnymi warstwami społecznymi. Norbert Elias wskazywał na powolność formowania się narodów-państw, posługując się argumentem, że aż do I wojny światowej podstawową rolę w sprawowaniu władzy spełniały grupy wyższe Ancien Régime'u<sup>9</sup>.

Zapewne, w przypadku francuskim - który można uznać za model klasyczny - rozszerzanie się socjologicznych ram narodu i anty-arystokratyczny charakter procesu tworzenia się nowożytnego narodu nosiły charakter najostrej zarysowany i konsekwentny. W innych krajach był to proces o efektach opóźnionych, a w każdym razie powolnych. Między deklarowaną i programowaną wolą zmiany a jej realizacją trwał na długo rozziw.

Pod piórem jednego z twórców polskiej konstytucji z 3 maja 1791 r. odnaleźć można wyznanie niezwykle znamienne. Oto mersza



łek Ignacy Potocki pisał do jednego ze swoich współpracowników w końcu 1789 r., w trakcie prac nad programem reform: "Starałem się nie razić cudzoziemców używaniem arystokratycznej terminologii. W naszym projekcie jest jedynie mowa o narodzie i obywatelach, ale w istocie rzeczy naród to stan rycerski, a obywatele to szlachta. Jeżeli kiedyś inne klasy będą chciały i potrafią być wolnymi, będą mogły powiedzieć szlachcie: my stanowimy naród w dużo większym stopniu niż wy - a szlachta nie znajdzie na to repliki" <sup>10</sup>. Ten arystokrata, świątły reformator ma zatem świadomość że w ówczesnej Polsce szlachta stanowi naród polityczny i że inne siły społeczne nie są jeszcze przygotowane do tej roli, ale zmierza do tego, aby stworzyć prawne i ideowe ramy do realizacji projektu rewolucyjnego. Argumentem tego projektu jest właśnie odpowiedź na pytanie, kto stanowi naród.

Dziewiętnaste stulecie zachowuje w swoich podstawowych układach społecznych jak i głównych konfliktach stare kontury. Arystokracja ziemska i elity dworskie nadal stawiają czoła naporowi przemysłowej i finansowej klasy średniej, a dopiero poza nimi zaczynają się rysować aspiracje klas pracujących do uczestnictwa w życiu politycznym, wykorzystywane zresztą przez tych pierwszych przeciwko drugim /Disraeli czy Bismarck odwołują się do do grup robotniczych w walce z kołami przemysłowymi i liberalnymi/ <sup>11</sup>. Tam gdzie monarchie dynastyczne oparte były o stosunkowo jednolite podstawy etniczne, dokonywało się to przez uformowanie przedstawicielskiego systemu władzy, zaś w innych wypadkach prowadziło to do wykształcenia się ruchów politycznych, które przed wspólnotami etnicznymi stawiały program uformowania własnego państwa. Nie oznaczało to jednak upowszechnienia świadomości narodowej. Klasy ludowe z oporami przyjmowały poczucie wspólnoty z klasami wyższymi, a warunkiem przekonania o intymnym związku ~~jedności~~

jednostki ze sferą publiczną był rozwój kultury oraz dynamizacja środków komunikacji między ludźmi podejmującymi decyzje o losach kraju a tymi, których decyzje te dotyczą. Zasada jednak była już uformowana: suwerenność państwa opiera się na tym, że jest ono formą istnienia narodu i obywatelskiego społeczeństwa.

Można stwierdzić, że państwo narodowe wykazuje w historii nowożytnej swą siłę w płaszczyźnie pragmatycznej: jest najbardziej skuteczne. Karl Deutsch pisał o tym: "Tam, gdzie jest jeden naród, tam państwa narodowe - kapitalistyczne czy komunistyczne - stały się normalnymi instrumentami zarządzania nowożytnymi społeczeństwami przemysłowymi" <sup>12</sup>. Sytuacja taka wcale jednak nie była powszechna w Europie nowożytnej. Na przełomie XVIII i XIX w. idea państwo-narodu mogła uzyskać takie oparcie w istniejących już granicach państwowych Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii czy Holandii, ale na pewno nie w Niemczech czy Włoszech, ani też w Europie Środkowej i Wschodniej. Na przeszkodzie jej realizacji stawały stare i nowe konstrukcje imperialne - dziedzictwo Świętego Imperium i imperium otomańskiego, czy też nowe imperium habsburskie. Trend jest jednak jednoznaczny i realizuje się on w przyspieszeniu na skalę całego świata: od upadku Cesarstwa napoleońskiego do 1890 r. siedem państw narodowych przybyło na mapie, potem aż do II wojny światowej jeszcze 25, a po 1945 r. ok. sto narodów uzyskało suwerenność polityczną. W odniesieniu do samej Europy ten trend trwa niewątpliwie przez oba stulecia i doprowadza do upowszechnienia w praktyce politycznej zasady, że każdy naród ma prawo do niezależnego państwa, ale też mają w niej miejsce regresy czy to przez utratę własnej państwowości przez niektóre kraje, czy też przez pojawienie się modelu państwa zależnego.

Początek polityczny Europy wyznaczały we wzajemnej ze sobą rywalizacji "master Nations" /L.B. Namier/. Na Kongresie Wiedeńskim wyznaczono równowagę sił tak, aby zniweczyć przewagę Francji, ale jednocześnie dokonano konsolidacji państw narodowych. Dla powodzenia dzieła Kongresu Wiedeńskiego znaczenie zasadnicze miała jednak wola oparcia nowego porządku na pewnych zasadach, a zwłaszcza na sile zasady legitymizmu. Konsekwencją tego układu, na którego strażą stać miał alians czterech potęg, były długotrwałe, chociaż głównym i nierozwiązanym - problemem terytorialnym XIX w. pozostało stale, jakie państwa narodowe mają powstać w Europie Środkowej i Środkowo-Wschodniej<sup>13</sup>. Po obu wojnach światowych - niezależnie od ich światowego charakteru - właśnie nowe zorganizowanie porządku europejskiego było głównym problemem, a zasada etnicznych podstaw państw była uznanym imperatywem. Powstałe po I wojnie państwa, chociaż dwa z nich - Jugosławia i Czechosłowacja - nosiły charakter złożony, realizowały wolę niezależności politycznej tych małych i średnich narodów, skonsolidowanych więziami kulturalnymi i pamięcią o swojej dawnej niezależności. Realizacja ich aspiracji stała się możliwa dzięki decyzjom międzynarodowym w szczególnej sytuacji, kiedy mocarstwa europejskie, które rozpoczęły Wielką Wojnę ~~rozszarpały się~~ <sup>stały się znaczące</sup>. Może jednak ważniejsze niż osłabienie Rosji, Austrii czy Niemiec było to, że rozpadły się imperia Habsburgów, Romanowów, Hohenzollernów. Dodejmy: imperia europejskie, a więc twory państwowe realizujące swój "imperializm" w stosunku do innych narodów europejskich. Druga wojna światowa nie doprowadziła do rozpadu żadnego imperium. Klęska III Rzeszy sytuuje się w innym planie: było to wszak państwo narodowe (w dziejach Niemiec pierwsze, które objęło cały naród), które postawiło sobie za cel podbój i ujarznienie innych narodów. Rezultat tej wojny w jednoznaczny sposób osłabiał podmiotową rolę Europy, stawiał ją w cieniu gry

między dwoma supermocarstwami. Można sądzić, że ze strony obu tych potęg istnieje ~~włama~~ dla państw europejskich potencjalne zagrożenie uzależnienia politycznego, gospodarczego czy kulturalnego. Ale dla wschodniej części kontynentu europejskiego oznaczało to wejście w system imperialny, sprzeczny z podstawowymi strukturami państwa-narodu zarówno przez naruszenie zasady suwerenności państwa narodowego, jak i przez odrzucenie demokratycznej organizacji życia publicznego.

Druga wojna światowa wykazała słabość porządku powerselskiego, którego nie były w stanie obronić ani system francuski, ani Liga Narodów. Co więcej, powszechne było już u progu tej wojny poczucie politycznego i cywilizacyjnego kryzysu Europy. To przecież właśnie stary kontynent zrodził totalitaryzm, a program zniszczenia podstawowych wartości dziedzictwa europejskiego głosił kontynuację tych wartości. Barbarzyńca - klasyczne zagrożenie cywilizacji europejskiej w ciągu jej dziejów - tym razem nie przychodził z zewnątrz. Zdolność Europy do ustawicznego podawania siebie samej w wątpliwość, do kwestionowania się, do autokrytycyzmu - Leszek Kołakowski przypisuje temu rysowi zasadnicze znaczenie w charakterystyce Europy<sup>14</sup> - tym razem zdaje się pchać ją ku przepaści, doprowadza ją do horyzontu samounicestwienia. Rewizji trzeba było poddać wszystko, także ideę państwa-narodu. I to nie na ostatnim miejscu, jako że motoryczną siłą afirmacji i rozwoju narodowego socjalizmu był wszak nacjonalizm.

Na początku wojny, w lutym 1940 r. pisał L.B. Namier w kontekście słabości i braku konsekwencji systemu powerselskiego: "The first task is to save Europe from the Nazi onslaught - a difficult task:, but even greater will be the work of resettling a morally and materially bankrupt world on a new basis"<sup>15</sup>. Było to nie tylko przekonanie intelektualistów, gorzka refleksja

klerków nad niemocą wartości i słusznym programów, ale także elit politycznych Europy i polityków, którym przypadło określić kształt powojennej Europy. Poszerzenie zasady państwa-narodu zdawało się oczywistym imperatywem: równowagę polityczną nowego porządku miała wszak tworzyć właśnie Organizacja Narodów Zjednoczonych, a wielkie mocarstwa miały być - podobnie jak w porządku powojennym - gwarantem jego trwałości. Ale w praktyce nowa mapa Europy formowana była w toku uczniowskiej gry wymiany karteczek "pod stołem" między Stalinem a Churchillem, w atmosferze nieufności Roosevelta wobec europejskich "anachronizmów" - wśród nich był także nacjonalizm. Pod pejoratywną ramę tego pojęcia łatwo było wprowadzić wszelką aspirację narodów - zwłaszcza mniejszych - do politycznej niezależności.

Porządek europejski, któremu przywykło się nadawać miano pojałtańskiego, uformował się w toku długiej gry politycznej i kolejnych konferencji koalicji antyhitlerowskiej. Celem jego miało być obezwładnienie Niemiec, czołowego winowajcy rozpętania obu wojen światowych. Jego częścią składową był jednak także podział sfer wpływów, którego nie sposób łączyć z filozofią przykładowego ukerania agresora. Czyż trzeba przypomnieć los Polski, której ujerzmienie /i rozbiór/ było pierwszym aktem wojny i która siłą zbrojnego ruchu oporu oraz uczestnictwem swej armii była aktywnym podmiotem wojny przeciwko Osi, a stała się przedmiotem, tylko przedmiotem pertraktacji politycznych, które ustaliły stan powojenny? Na jednej z konferencji miał Stalin powiedzieć o małych narodach europejskich, że to "małe ptaszki", które śpiewać powinny, jak się im każe. Określenie można kłaść na karb owej "brutalności", którą Stalinowi zarzucał już Lenin w swoim sławnym "testamencie". Charakteryzuje ono jednak generalnie sposób decydowania o losach politycznych Europy i świata: niezależ-

nie od zasadniczych różnic między występującymi tu stronami, od odmienności ich systemów politycznych, celów czy programów, podział sfer wpływów stanowił realizację zasady imperialnej, wpisywał się w porządek imperialny. Można się spierać, czy ta zasada i ten porządek stoją w sprzeczności z ideą państwa-narodu. Niewątpliwe jednak jest, że decyzje z Jałty, chociaż odwoływały się w sposób oczywisty do tych samych zasad prawa narodów do posiadania państwa, jakimi kierował się Woodrow Wilson ćwierć wieku wcześniej, jak też do zasad demokracji przedstawicielskiej, poprzez które naród określa kształt swego państwa, to przecież mocą zasad imperialnych sankcjonowały likwidację lub ograniczenie suwerenności małych narodów. Na pewno, to nie konferencje jałtańska stworzyła tę sytuację - była ona rezultatem układu sił i realnego rozmieszczenia armii. Przy stołach konferencji w Teheranie, Jałcie i Poczdamie sytuacja wynikająca z układu sił i przemocy została zaakceptowana w imię amortyzowania konfliktów. W ten sposób właściwy porządek legitymizacyjny, tym razem - w odróżnieniu od Kongresu Wiedeńskiego - odwołujący się do państw-narodów i ich suwerennych decyzji, został pogwałcony.

Aktualność treści idei państwa-narodu można rozpatrywać w kilku płaszczyznach. Pierwszą, najbardziej oczywistą i może także banalną, to właśnie ta, która dotyczy porządku międzynarodowego. Drugą określić można najszerszej jako problematykę ustroju wewnętrznego, czy też struktur wspólnotowych. Trzecia wreszcie obejmuje konfrontację partykularyzmów narodowych z tendencją do cywilizacyjnej, gospodarczej i politycznej jedności Europy. Dla każdej z tych płaszczyzn idea państwa-narodu jawi się uwikłana w ambiwalencje i wewnętrzne sprzeczności; to właśnie sprawia, że tak płynne są tu granice między projektem a sytuacyjną diagnozą, że tak łatwo wziąć wizję za rzeczywistość. Na każdej z tych płaszczyzn nadzieje mieszają się z zagrożeniami.

Zasada prawa narodów do samookreślenia przez nikogo w wątpliwość nie jest podawana, na niej też wspierać się ma porządek europejski. Nie uwalnia ona jednak od lęku przed hegemonią. Można aktualny porządek europejski, zdominowany przez rywalizację amerykańsko-radziecką, traktować jako całość i dopatrywać się dla Europy groźby hegemonii jednej czy drugiej strony. Ale można też wyłączyć oba mocarstwa z Europy, co jest pewnie równie arbitralne, jak włączenie ich obu do Europy. Wówczas problemy porządku europejskiego noszą charakter wewnętrzny. Porządek ten jest jednak podzielony, tak jak Europa jest podzielona: na wschód od Łaby problemem jest trwanie układu imperialnego i w jego ramach zależności narodów, na zachód od Łaby problemem jest obawa przed hegemonią. Sytuację na wschód od Łaby potraktuję "de façon cavalière", aby nie wpaść na tory łzawej historii tej części kontynentu i nie podejmować dyskursu rewindykacyjnego. Po prostu: w Europie współczesnej nie ma miejsca na systemy imperialne, kraje Europy Środkowo-Wschodniej odzyskać muszą narodową niepodległość i prawo do suwerennego państwa. Tak się stać powinno, ale logika historii rządzi się własnymi prawami, a w każdym razie realizuje się w różnym tempie. Można jednak powiedzieć, że przyspieszenie tego procesu realizacji "konieczności historycznej" w tej strefie zależy w ogromnej mierze od ewolucji sytuacji na całym kontynencie, a więc od układu stosunków między państwami Zachodu.

Wcale bowiem nie jest tak, że realizowanie zasady państw narodowych usuwało źródła konfliktów i zapewniało harmonię międzynarodową. Można powtórzyć za G.F. Kennanem, że: "Problem niemiecki w jego obecnym kształcie [słowa te napisano w 1954 r. - B.G.] zrodził się wraz z urzeczywistnieniem jedności niemieckiej, to znaczy w 1871 roku. Straszliwe wojny europejskie naszego stulecia są wyrazem tego, iż nie udało się, i prawdopodobnie nie było

możliwe, znalezienie stosownego miejsca dla zjednoczonych i zarazem suwerennych Niemiec w społeczności suwerennych państw Europy". Obawa przed wybiciem się jednego z państw narodowych na pozycję hegemonu w Europie określa historię polityczną kontynentu, wytwarza stale czynne źródła konfliktów i poczucie zagrożenia. Przenikliwy obserwator sceny politycznej XX w., Raymond Aron, pisał o tym w 1968 r.: "Europejskie państwa narodowe, podobnie jak dużo wcześniej greckie miasta-państwa, obawiały się hegemonii jednego narodu. Najsilniejszy spośród nich stanowił najgroźniejszą potęgę i w ich oczach zaczynał uosabiać wspólnego wroga, mogącego zburzyć istniejący ład" <sup>16</sup>. Poczucie tego zagrożenia ma skutki niszczące dla pojmowania skuteczności państwa-narodu jako instrumentu ochrony interesów narodowych. Ma też swoje konsekwencje na Wschodzie, ponieważ uzasadnia potrzebę "protektora", a w ten sposób racjonalizuje i usprawiedliwia porządek zależności jako nieuchronną sytuację małych państw.

W ten sposób problem niemiecki we współczesnej Europie ukazuje istotną sprzeczność wewnętrzną programu samookreślenia narodowego jako podstawy porządku międzynarodowego. ~~Jakim bowiem może być państwo-naród niemiecki?~~ Na skalę całego kontynentu formowanie państw narodowych było poprzedzone procesem ścisłej centralizacji narodowej, a więc zacieraniem ostrości konfliktów między regionami czy prowincjami, intensyfikacją więzi międzyregionalnych czy też ogólnonarodowych. W wypadku Niemiec unia celne /Zollverein/ w XIX w. była podstawą budowania państwa narodowego, ale niezależnie od losów historycznych niemieckich konstrukcji państwowych, utrzymały się tu daleko idące różnice i struktury autonomii między, powiedzmy, Bawarią i Prusami. Poza polityczną problematyką zjednoczenia Niemiec, jej uwikłaniem w układ między supermocarstwami światowymi i w obawy sąsiadów Nie-



mieć wynikające z doświadczenia obu wojen, dostrzegać tu wypada aspekt głębszy, sięgający istoty niemieckiego fenomenu narodowego. U podstaw pojęcia państwa-narodu tkwi wszak przekonanie, że naród jest wspólnotą świadomą czy też wspólnotą woli /communauté volontière/ - a jaki jest ów podmiot niemieckiego państwa-narodu jak określić jego granice i centra krystalizacji?. Żadne kryteria etniczne czy językowe nie znajdują tu całościowego zastosowania: w państwach po obu stronach Łaby mieszkają Niemcy, ale poza granicami obu tych państw są inne terytoria zamieszkałe przez ludzi języka niemieckiego. Symetria "dwóch państw" niemieckich jest zresztą wątpliwa, bo różnica między nimi nie sprowadza się do odmienności ustrojowej. Władysław Gomułka miał kiedyś powiedzieć że NRD to nie państwo, tylko kara za wojnę. Procesy zachodzące w świadomości narodowej w obu państwach niemieckich są różnokierunkowe, nie zawsze dają się sprowadzić do wspólnego mianownika, ale przecież niewątpliwie jest, że utrzymuje się poczucie jedności narodowej /w nieoficjalnych obliczeniach wyników na olimpiadach dokonuje się niekiedy wspólnego rachunku dla RFN i dla NRD, ale wątpliwe jest czy reakcje kibiców z obu państw noszą taki charakter "zjednoczeniowy"!/.

W przypadku niemieckim swoisty rozpad pojęcia narodu wiąże się nie tylko z ograniczoną realizacją idei państwa-narodu w XIX w., czy też z aktualną sytuacją podziaku Niemiec, ale także z poczuciem odpowiedzialności niemieckiej za nazizm. "Spór historyków" /Historikerstreit/, toczący się w ostatnich latach w RFN wielką debatą o odpowiedzialności Niemców za nazizm, ukazała trudność współczesnej tożsamości niemieckiej<sup>17</sup>. Poczucie ciągłości historycznej narodu jest wszak jego elementem konstytutywnym. Czytelnik ostatniego dzieła Ferdynanda Braudela, "Identité de la France", nie może mieć co do tego wątpliwości. Ale w wy-

padku Niemiec nadal nie do przekroczenia zdaje się bariera rozliczenia odpowiedzialności za Hitlera. Odwołanie do wspólnoty historycznej i do ducha narodowego, do tego, co Jürgen Habermas zwiakuw konwencjonalnym poczuciem tożsamości<sup>18</sup>, wywołuje widmo niedawnej historii, otwiera drogę powrotu na scenę społeczną niemieckiego nacjonalizmu, a przynajmniej - w rozpowszechnionym przekonaniu - stwarza taką groźbę.

Rozwiązanie "problemu niemieckiego" może być zatem osiągnięte w sposób najmniej bolesny w ramach decyzji pozanarodowych czy też międzynarodowych. Pierwsza droga prowadzi przez uzyskanie aprobaty Moskwy dla zjednoczenia czy też konfederacji obu państw niemieckich, co wiązać musiałoby się z neutralizacją lub też "finlandyzacją" obu państw, czy też nowego tworu państwowego. Stalin w 1952 r. /a po nim jeszcze Chruszczow/ wysuwał taką perspektywę. Znajduje ona zwolenników w Niemczech po dziś dzień, Wydaje się jednak nieprawdopodobne, aby nawrót na drogę Repallo znalazł poparcie czołowych sił politycznych wewnątrz RFN, jak i niezbędny kontekst polityczny poza jej granicami<sup>19</sup>. W każdym wypadku można stwierdzić, że dokonywałoby się to w ramach gry między USA i ZSRR: byłoby to rozwiązanie wpisane w porządek, który - w uproszczeniu - nazywamy imperialnym.

Druga droga prowadzi przez polityczną integrację Europy, w ramach której znalazłoby się miejsce dla państwa niemieckiego. Groźba hegemonii nie znika, bo przecież Republika Federalna jest najpotężniejszym technicznie i gospodarczo krajem zachodniej wspólnoty, a stałaby wówczas w związku z drugim państwem niemieckim, gospodarczo najlepiej prosperującym w bloku wschodnim. Zwolennicy takiego rozwiązania wskazują, że jeżeli we wspólnocie zachodniej Republika Federalna nie zdobyła hegemonii, to tym bardziej nie byłoby tej groźby w zjednoczonej Europie, w której

oba państwa niemieckie stanowiłyby proporcjonalnie mniejszą masę ludnościową<sup>20</sup>. Tak pojmowana wspólnota europejska musiałaby zatem przekroczyć pojałtański podział Europy i uzyskać niezależność oraz rolę podmiotową w światowej grze politycznej. W porządku realizmu politycznego wypada wyznać, że to rozumowanie wymaga dużego optymizmu albo dużej cierpliwości. Ale historia współczesna znamionuje się przyspieszeniami i kłopotami zasady prostej ekstrapolacji.

Przypadek współczesnych Niemiec wskazuje zatem na istotne ograniczenia i trudności w traktowaniu idei państwa-narodu jako przesłania w pełni aktualnego dla Europy schyłku XX w. Oba wspomniane rozwiązania sytuują się przecież właśnie poza ramami narodowymi. Pozostając na gruncie realiów i diagnozy sytuacji aktualnej oraz nie ulegając pokusie myślenia w kategoriach życzeń czy pragnień wypada stwierdzić, że istnieje sprzeczność między sprawiedliwym przewodem Niemców do jedności narodu i państwa a aktualnym układem politycznym, jak też stanem świadomości narodowej Niemiec.

Słabość to istotna. Mimo to pozostaje jednak prawdą, że cała geografia polityczna Europy potwierdza znaczenie harmonijnego układu między narodem a państwem, w którym państwo jest wyrazem i instrumentem tożsamości zbiorowej, gwarantem fizycznych podstaw narodu, strażnikiem pamięci narodowej.

Przechodząc do problematyki ustroju wewnętrznego państwa-narodu wypada stwierdzić oczywistą rozbieżność między pierwotnym przesłaniem rewolucyjnym a praktyką realizacji politycznych w ciągu minionych dwóch stuleci. Państwo narodowe może wszak być zorganizowane na zasadach demokratycznych lub też antydemokratycznych, parlamentarnych lub autorytarnych, nie ma bowiem związku między etniczną jednorodnością jego mieszkańców a formą rządów

W ciągu XX w. właśnie w imię państwa i narodu formowały się ruchy polityczne, które stawiały sobie za cel obalenie demokracji - i niekiedy się to im udawało. Idea narodowa realizowana w nowożytnym państwie odwoływała się jednak do poczucia powszechności wspólnoty i wytwarzała przez to sui generis prodemokratyczną dynamikę. Wehikułem jej była triada lud - naród - państwo, ale przecież między tymi trzema elementami zachodziły w toku historii relacje konfliktowe.

"Lud" kształtował państwo widząc w nim wyalienowany instrument przemocy, kontestował naród, bo nie chciał przyznawać się do żadnej więzi, do żadnej solidarności z warstwami wyższymi. Argumentem tej kontestacji była jednak właśnie aspiracja narodowa. W "Manifestie Komunistycznym" po słownych słowach o robotnikach, którzy nie mają ojczyzny, padało zdanie o narodowym charakterze proletariatu: stawiając sobie za cel zdobycie władzy politycznej ma on przecież przekształcić się w klasę narodową, ta zaś uformować się w naród. Nie jest to tylko polemiczna retoryka, ale dyskurs rewindykacyjny.

Sama możliwość formułowania takiej rewindykacji wyrażała jednak właśnie z demokratycznej treści programu państwa-narodu. Tego typu rewindykacje - z lewicy czy z prawicy - prowadziły często do unicestwienia całego programu państwa-narodu, a więc zero prawa do samookreślenia narodów, jak i prawa do wolności. Można o to obwiniać bezlitosną i niesprawiedliwą dialektykę historii, w której siła i interesy znaczą więcej niż wartość i zasady. Ale dostrzec można także rzeczywiste sprzeczności tkwiące w samej organizacji politycznej narodu: jej legitymizacja była wspólnotowa, ale jej realizacja była partykularna. Tocqueville o Francji Ludwika Filipa pisał, że rządzona była na zasadach towarzystwa przemysłowego, gdzie każdy myśli o uzyskaniu największej

zysków<sup>21</sup>, ale przecież odnieść to można do każdego z państw nowożytnych, a nie tylko do monarchii lipcowej /F.C. Lane mówił o państwie-przedsiębiorstwie/. Marzenie o suwerenności ludu i bezpośredniej realizacji "Woli ogólnej" rozbijało się ustawicznie o mur pragmatycznych imperatywów polityki i o rzeczywistość wewnętrznie rozdartych narodów. Państwo /w kategoriach Tönnies jest ono raczej po stronie Gesellschaft niż Gemeinschaft/ z natury rzeczy nie jest wspólnotą, lecz zespołem instytucji i aparatów władzy, które tworzą gwarancje egzystencji dla jednostki i grup. Uzasadnieniem jego działań jest jednak dobro wspólne obywateli i ustawicznie odnawiany mandat społeczny. Rozbieżność interesów partykularnych nie rozsądza zatem budowlu państwa-narodu, wymaga tylko jego pluralistycznej organizacji.

Dzieje partii politycznych w nowożytnych państwach europejskich wskazują na to, że polityczna artykulacja rozbieżnych interesów była instrumentem budowania świadomości narodowej. Powstanie i funkcjonowanie masowych partii politycznych jako regularnych instytucji państwa-narodu wyraża zasadniczą zmianę w uczestnictwie w życiu politycznym, czy też w "dystrybucji władzy". Partie odwoływać się wszak muszą do mas społecznych, a zatem wszystkie ich działania skierowane są na aktywizację polityczną jak największej liczby ludzi. Zarówno te, które odwołują się do poczucia narodowego, jak i te, które występują przeciwko niemu, rozszerzają granice polis, a zatem społeczny zakres operacji, w których naród formuje swe państwo. Jednakże proces walk partyjnych i zaostrzenie się konfliktów interesów między klasami społecznymi, między grupami gospodarczymi i funkcjami politycznymi przy jednoczesnej konwencjonalizacji parlamentarnej gry politycznej, prowadzi do głębokich podziałów wewnętrznych. Historia polityczna wytwarzała niekiedy konflikty, które w dra-

matyczny i długotrwały sposób różnicowały społeczeństwa narodowe: takie znaczenie miała afera Deyfusa we Francji, czy też zabójstwo pierwszego prezydenta niepodległej Polski Gabriela Narutowicza. Ale przekonanie o dychotomii dwóch narodów w każdym narodzie nie wymagało dramatycznych konfliktów, stałe towarzyszyło nowożytnej świadomości społecznej. W każdym państwie-narodzie część narodu czuje się wyzuta ze swoich praw na tyle, aby nie poczuwać się do solidarności z resztą, podobnie jak część narodu przez odmienność stanu materialnego, wykształcenia, obyczajów i manier czuje się nie tylko oddzielona od innych warstw, ale także wywyższona przed nie - prawda Disraeli'ego o "dwóch narodach" zdaje się być prawdą powszechną.

Idea państwa-narodu musiała się od początku borykać z tą trudnością. Już Marat mówił, że biedni nie mają ojczyzny, a pod piórem Augustyna Thierry pojawia się teoria polityczna i historyograficzna o dwóch narodach na tym samym terytorium. Nie chodzi tu o różnice między klasami społecznymi, a przynajmniej nie tylko o nie, ale o ostry przekrój w ciele społecznym, który wprowadza dychotomię "my" i "oni" w świadomości zbiorowej. Było nim kryterium własności /notował to zarówno Tocqueville, jak Marks/, może także kryterium wyzysku /tu już odwołać się można tylko do Marksa/. Oba zresztą prowadziły do najprostszego w obserwacji bezpośredniej podziału na "biednych" i "bogatych", ale ostrość dychotomii zasadzała się na wprowadzeniu elementu politycznego tj. zawłaszczenia władzy przez jednych i wywłaszczenia z władzy drugich. Uczestnictwo w życiu publicznym jest istotnym instrumentem podziału: Rewolucja francuska znała podział na obywateli "aktywnych" i "biernych", myśl konserwatywna Restauracji rozróżniała "naród" i "lud", monarchia lipcowa przez pojęcie "pays légal" sankcjonowała różnice wprowadzając nie praw, ale korzystania z nich.

wreszcie rozróżnienie między politycznym Establishmentem wraz z systemem "oligerchizacji partii" a masami we współczesnym życiu publicznym odwołuje się do argumentu technicyzacji i profesjonalizacji polityki. Ale teza o "dwóch narodach" jest przede wszystkim faktem świadomości społecznej i wyraża poczucie złamania czy też naruszenia pewnego porządku. Przez negację - jest argumentem wspólnoty politycznej, wyraża jej potrzebę.

Jest rzeczą oczywistą, że rozszerzenie społecznych podstaw życia publicznego w toku historii nowożytnej nie było równoznaczne z masową polityzacją. Zasada powszechnych wyborów /suffrage universel/ wprowadziła od połowy XIX w. politykę w centrum życia społecznego. Ruchy kontestacyjne 1968 r. zekwestionowały tę centralną rolę polityki i jej konwencjonalizację w instytucjach państw zachodnich /a w tym samym czasie w Czechosłowacji i w Polsce przedmiotem kontestacji był system monopolu politycznego i odsuwanie społeczeństwa od wpływu na decyzje polityczne/. Rozsypanie się radykalnych utopii 1968 r., szok wywołany ostrością konfliktu między młodymi generacjami a porządkiem ustanowionym nie przerwały procesu kurczenia się zaufania do instytucji życia politycznego. Dotyczyło to także partii politycznych, zarówno w sensie odrzucenia tradycyjnych podziałów na lewicę i prawicę, jak zasadniczej nieufności wobec gry i rywalizacji między partiami w systemie przedstawicielskim. Pojawiają się pewne przesłanki, które za aktualnym zniechęceniem wobec polityki pozwalają dostrzec poszukiwanie układu, w którym przypadłaby większa rola /czynnikom integrującym, zasadzie konsensu, solidarności.

W treści przekazu idei państwa-narodu tkwi istotna ambiguïté. Wehikułuje one wszak jakobińską tradycję, które suwerenność ludu wiąże z wszechmocą i wszechobecnością państwa. Zapewne nie musi to oznaczać guschnięcia funkcji opresyjnych państwa wobec jednostki

lecz przeciwnie - rozszerzenie się jego funkcji gwaranta, organizatora i opiekuna. Współczesne doświadczenie wskazuje jednak na to, że rzeczywistym niebezpieczeństwem jest nade wszystko hipertrofia państwa. W horyzoncie XXI wieku stary argument liberałów, że im mniej państwa tym lepiej i równie stara niuifność demokratycznego socjalizmu do państwa /którą sprowadzić można do zasady: tyle tylko państwa, ile trzeba/ nabierają aktualnego blasku.

Ale jest w tej idei państwa-narodu także inne przesłanie, które odnosząc państwo do narodu wkłada w związek kontraktowy, konwencjonalny, arbitralny wiele treści organicznych, naturalnych, wspólnotowych /wszak Tönnies mówił, że w społeczeństwach rzeczywistych elementy Gesellschaft i Gemeinschaft są pomieszczone/. W tej właśnie wspólnotowej treści pojęcia państwo-narodu można się dopatrywać jego aktualności. Totalitaryzm realizuje program wszechmocy państwa i wspiera się depolityzacją mas. Demokracja przedstawicielska czuje się podminowana odmową uczestnictwa i zniechęceniem do polityki. Idea państwa-narodu może tylko wtedy mieć sens dla przyszłości, jeżeli będzie tamą dla pierwszego i wsparciem dla drugiego.

Podjmując wreszcie sprawę Europy i narodów powracamy do punktu wyjścia, a mianowicie niepokoju czy narody i państwo narodowe nie pozostaje w sprzeczności z tendencjami integracyjnymi naszego kontynentu. Zdawać się nawet może, że wynika to nie tylko z procesów, które mają miejsce w świadomości, z idei i programów politycznych, ale także ze zjawisk ~~w sferze zjawisk~~ obiektywnych. Mianowicie, te właśnie zjawiska, które stanowiły podstawę uformowania się nowożytnych państw-narodów, działają teraz na rzecz zacierania granic państw i jednoczenia się kontynentu europejskiego.



Dotyczy to na pewno domeny gospodarczej. W formowaniu państw-  
-narodów rolę ważną spełniał rozwój rynku. Przede wszystkim do-  
konywał się w ten sposób proces integrowania terytorium państwo-  
wego, rozszerzenia i utrwalenia więzi wewnętrznych - nie tylko  
gospodarczych, ale także językowych czy kulturalnych. Realia ryn-  
ku wytworzyły także impulsy dla wolności, bo zjednoczenie teryto-  
rialne dokonywało się także w toku walki o "wolną cyrkulację"  
towarów i w toku formowania się specjalizacji regionalnych /czy  
też regionalnego podziału pracy/ w system komplementarny. Podob-  
ne procesy zachodzą teraz na skalę Europy, a ściślej - Europy Za-  
chodniej. Integracja gospodarcza odczuwana jest od kilkadziesiąt-  
ciu lat jako imperatyw czasu, a dokonujący się obecnie skok w  
rozwoju technologii, zwany niekiedy trzecią rewolucją przemysło-  
wą, uczynił ją może nawet warunkiem przetrwania Europy <sup>22</sup> /jak  
to publicysta New York Times'a, James Reston, ujął w 1987 r.:  
Europa ryzykuje, że w następnym stuleciu stanie się gospodarczo  
tym, czym jest geograficznie, a więc niewielkim półwyspem kon-  
tynentu euroazjatyckiego: dependent, comfortable and complac-  
ent <sup>23</sup>/. Postęp integracji jest na pewno bardzo znaczny w ramach  
Wspólnoty Gospodarczej, jednakże nadal rośnie odstęp między Euro-  
pą a światowymi potęgami gospodarczymi, a regularny wzrost licz-  
by zarejestrowanych bezrobotnych /w 1975 r. było ich 8 milionów,  
w 1986 - ponad 19 milionów, z czego ogromna część stanowi mło-  
dzież/ jest wyrazem pewnej niewydolności. Nie jest wykluczone,  
że rozszerzenie procesów integracyjnych w kierunku wschodnim,  
ku źle zintegrowanym i pogrążającym się w depresję krajom Bloku  
byłoby nie tylko aktem polityki miłosierdzia, ale także instru-  
mentem dynamizacji rozwoju całej Europy. Z ekonomicznego punktu  
widzenia jest to dość niepewne przypuszczenie. A w perspektywie  
politycznego zjednoczenia Europy?

Marzenie o politycznej jedności Europy rosło na sile po ostatniej wojnie w miarę wygasania mocarstwowej roli wielkich państw europejskich i wzrostu poczucia frustracji wobec monopolizacji światowej gry politycznej przez supermocarstwa. Przyszła też kolej na pewne realizacje. Nie przekroczyły one jeszcze "masy krytycznej", ale w chwili obecnej korzystają one z korzystnego "état d'esprit" zarówno w znacznej części elit politycznych, jak i w szerszych kręgach społecznych. Horyzont jedności politycznej wsparty jest faktem symetrii ustrojowej państw Zachodu, w których demokratyczna organizacja życia publicznego oraz wspólnota fundamentalnych wartości uzyskały, jak się zdaje, solidne zakorzenienie. Pozostaje sprawa granic tego horyzontu: na północy - problem krajów skandynawskich, na południu - niepewność utrzymuje się co do Turcji i Grecji, ale przede wszystkim problemem są kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Ich aspiracje europejskie odwołują się do tych samych fundamentalnych wartości, ale obejmują także wyjście ze stanu zależności politycznej. Narody tych krajów są nosicielami traumatyzujących doświadczeń historycznych, które leżą u podstaw poczucia lęku o samo przetrwanie wspólnoty narodowej<sup>24</sup>. Powstaje pytanie, czy nie jest to balast hamujący procesy integracyjne, czy przywiązanie tych krajów do idei państwa-narodu jako aspiracji niespełnionej czy też rzeczywistości pogwałconej nie stanęłoby w poprzek procesów integracji europejskiej z równą siłą co sam pojełtański podział Europy. Wszelka odpowiedź na to pytanie musiałaby nosić charakter aprioryczny. Można jednak powiedzieć, że w każdym wypadku zasadnicze znaczenie ma określenie relacji między państwem-narodem a wizją zjednoczonej Europy.

Prognozą o zeniku barier narodowych w Europie<sup>25</sup> towarzyszyło przekonanie, że miejsce państw-narodów zajmie wspólnota, która wytworzy państwową organizację polityczną na skalę Zachodu lub

też całego kontynentu /czy też ściślej, subkontynentu/. Oznaczać  
by to musiałoby wytworzenie się wśród Europejczyków (analogicznego)  
poczucia bliskości do tego, co łączy Francuzów, Polaków czy Ho-  
lendrów z oddzielną. Przejście od państw-narodów do państwa  
Europy wymagałoby, aby ojczyzna - Europa zajęła w świadomości spo-  
łecznej wyższe miejsce niż ojczyzna - kraj. Wiele warunków po tem  
już istnieje, zarówno w sferze obiektywnej, jak i subiektywnej.  
Są elity ogniskujące poczucie tożsamości europejskiej, istnieje  
wspólna tradycja i zbiór wartości, które noszą miano europejskich,  
jest też odpowiednie instrumentarium symboli i mitów. A jednak  
nie jest tak, że wspólnota europejska - chociażby nawet na ułom-  
ną, skartowaciałą miarę Europy Zachodniej - zyskała status analo-  
giczny co wspólnoty narodowe, które się na nią składają. Właśnie:  
losem Europy, zarówno w sferze cywilizacji, jak i w sferze poli-  
tyki, jest ex pluribus unum.

Dotychczasowe ramy europejskich państw-narodów zapewne uleg-  
ną przeobrażeniom, których wektorem jest integracja. Doświadcze-  
nia sugerują możliwości federacji międzynarodowych, jak też pań-  
stwowej jedności Europy. Droga federacyjna wydaje mi się szczegó-  
lnie obiecująca, bo zapewnia ona ewolucyjny proces i korzysta ze  
wsparcia istniejących struktur państw-narodów, <sup>gdzie</sup> ~~we~~ ekstrapoluje  
ich interesy. Na drodze federacyjnej pojawić się mogą różne for-  
my - federacji skandynawskiej i zachodniej, bałkańskiej i środko-  
wo-europejskiej, jak też europejskiej konfederacji jako unii kil-  
ku federacji. Nawet jednak, jeżeli przyszłość należy do państwa-  
-Europy, to przesłanie idei państwa-narodu nie może być uznane za  
martwe, póki żywe pozostaje poczucie narodowe. Polski historyk,  
Benedykt Zientara takimi słowami kończy swoją książkę o narodach  
średniowiecznej Europy: "Póki istnieją narody, póki istnieje róż-  
norodność języków, w których każde słowo pomnaża bogactwo zna-

czeń, póki zachowała się indywidualność literatur narodowych, związana z odrębnym, innym przeżyciem rzekomo tych samych zaw sze i wszędzie losów ludzkich, póty nie zginie bogactwo kultury europejskiej, póty nie zginie zrozumienie dla odmienności człowieka i jego przeżyć w innych, odległych ziemiach i cywilizacjach" <sup>26</sup>. Podzielałam to przekonanie.

Rozważałam tu ideę państwa-narodu jako materię życia publicznego i przede wszystkim jako problem polityczny. Doszukując się jej trwałości i aktualności nacisk kładłam na drugi człon tego pojęcia, chociaż w spuściznie rewolucyjnej nacisk leżał na pierwszym - na państwie. W odniesieniu zasady organizacji politycznej do narodu odnajduję promocję więzi wspólnotowej między ludźmi. W ten sposób wskazuję na żywotną siłę i racjonalność idei narodowej w świecie współczesnym i jej ścisły związek z realizacją praw jednostki i grup, z powszechnością uczestnictwa w polis, z demokracją. Przecież jednak doświadczenia społeczne XX w. wskazują na to, jak groźną i ciemną siłą jest nacjonalizm. Jego destrukcyjny i agresywny potencjał w rzeczywistości Europy po II wojnie światowej na pewno stracił na sile, ale nadal jeszcze, na Wschodzie i na Zachodzie, widmo to krąży. Sądzę, że właśnie deprecjonowanie idei narodowej czyni ją własnością nacjonalizmu i wspiera jego powrót na scenę społeczną. W samej rzeczy nacjonalizm postuluje się zasadą narodową, instrumentalnie, a koncentruje się na rozwoju państwa. Natomiast w modelu państwa-narodu, które stało się powszechną własnością Europy, państwo jest ograniczane i temperowane "suwerennością ludu", a w grze między aspiracjami i realizacjami jawią się nie tylko konflikty interesów, ale także poczucie braterstwa czy solidarności, te elementy stosunków między ludźmi, które nie mieszczą się dobrze w aparacie pojęciowym historyka czy socjologa, bo spowite są enfazą.

P r z y p i s y

<sup>1</sup> K. Deutsch, Nationalism and Social Communication, Cambridge Mass. 1953; F. Chabod, L'idea di nazione, Bari 1961; E. Lemberg, Nationalismus, I-II, Reinbek 1964; J. Szűcs, Nation und Geschichte, Budapest 1981.

<sup>2</sup> H. Seton-Watson, Nation and State, Bouldes, Col. 1977.

<sup>3</sup> Staat und Gesellschaft, ed. E.-W. Böckenförde, Darmstadt 1976 /Wege der Forschung, B. 171/.

<sup>4</sup> O. Brunner, Neue Wege der Sozialgeschichte, Vorträge und Aufsätze, Göttingen 1956.

<sup>5</sup> J. Szűcs, Les trois Europes. Paris 1985, s. 24. Cf. W. Ullman, Medieval Foundations of Renaissance Humanism, London 1977; W. Conze, Nation und Gesellschaft, Zwei Grundbegriffe der revolutionären Epoche. Historische Zeitschrift, B. 198, 1964, s. 1-16

<sup>6</sup> B. Zientara, Nationale Strukturen des Mittelalters, Ein Versuch zur Kritik der Terminologie des Nationalbewusstseins unter besonderer Berücksichtigung osteuropäischer Literatur, Saeculum, 32, 1981, s. 301-316.

<sup>7</sup> P. Vilar, La nation, in: La nouvelle histoire, sous la dir. de J. Le Goff, p, 442, naród przypisuje długiemu trwaniu, państwo-naród wiąże z czasem średnim, a ruchy narodowe z krótkim wymiarem czasowym.

<sup>8</sup> F. Furet, Penser la Révolution française, Paris 1978, s. 66.

<sup>9</sup> E. Elias, Process of State Formation and Nation Building, in: Transactions of the Seventh World Congress of Sociology, Sofia 1972, t. III, s. 277 sqq.

<sup>10</sup> Cyt. za: E. Rostworowski, Legendy i fakty XVIII wieku, Warszawa 1963, s. 294.

- 11 N. Elias, op. cit., s. 282.
- 12 K. Deutsch, Politics and Government, Boston 1970, s. 87.
- 13 L.B. Namier, Conflicts. Studies in Contemporary History, London 1942, s. 7.
- 14 L. Kołakowski, Szukanie barbarzyńcy, w: Czy diabeł może być zbawiony? Warszawa 1985 /tekst francuski w "Commentaire" 1980/.
- 15 L.B. Namier, op. cit., s. 18.
- 16 Oba cytaty ze: H. Wagner, Problem niemiecki, Aneks 46/47, 1987, s. 81.
- 17 Por.: Aneks, 46/47, 1987; Esprit, 10, 1987.
- 18 Die Zeit, 11.07.1986.
- 19 Por. F. Stern, Germany in a semigaullist Europe, Foreign Affairs, 1980, s. 867-886.
- 20 H. Wagner, op. cit., s. 70-92.
- 21 A. de Tocqueville, Souvenirs, I. 1, in: Oeuvres complètes, t. XII, Paris 1964.
- 22 M. Richonnier, Les métamorphoses de l'Europe, Paris 1985, s. 252.
- 23 International Herald Tribune, June 1, 1987.
- 24 I. Bibo, Misère des petits Etats d'Europe de l'Est, Paris 1986, s. 161.
- 25 Por. E.H. Carr, Nationalism and After, London 1945.
- 26 B. Zientara, Świt narodów europejskich, Warszawa 1985, s. 360.